

## **Nagłośnienie z zapalek**

Nowoczesne studia nagraniowe, komputery, minidyski i kilkadziesiąt nadajników to teraźniejszość Radia Lublin. Ale początki były zupełnie inne: nożyczki, klej i stół z byle jakimi nogami. I jeszcze magnetofon reporterski niewiele mniejszy od szafy.

Jesteśmy w siedzibie Radia Lublin przy ul. Obrońców Pokoju w Lublinie. W holu jak w biurówcu czy w banku. Tylko garniturów nieco mniej. I rzadko w którym banku przesiaduje Budka Suflera. – To trochę moje dzieci – opowiada Danuta Bieniaszkiewicz, która w RL pracuje już „strasznie dłuugo”. – Miałam się nimi opiekować, a oni chcieli mnie wykończyć. Spotkaliśmy się w małej salce. Wchodzę, a tu ze wszystkich głośników pełną parą leci Hendrix. Przeżyłam to i potem się pokochaliśmy.

### **Otwarcie sezonu buraczanego**

RL powstało w 1952 r. – Mieściliśmy się wtedy w niewielkim domku z ogródkiem przy ul. Spokojnej. Ja zaczynałam od niewielkich reportażyków, które robiłam z niewiarygodnie wielkim i ciężkim magnetofonem reporterskim. Zresztą jedynym w całym radiu.

To nie był koniec problemów. Taśmę magnetofonu obrabiał później montażysta. Obrabiał żyłetką i klejem. – Ja pracowałam w redakcji literackiej, czyli pokoju ze stołem na byle jakich nogach. Była też redakcja wiejska, informacyjna, ale właściwie każdy robił wszystko. Ja musiałam kiedyś pojechać do cukrowni na otwarcie sezonu buraczanego – śmieje się pani Danuta. – Wtedy byliśmy mało doświadczeni, ale była wspaniała atmosfera i fascynujący ludzie, np. Lucjan Farcz, który z zapalki potrafił zrobić świetne nagłośnienie.

Z RL wielu ludzi rozjechało się po radiach i telewizjach w całej Polsce. Lubelscy radiowcy mieli również swój udział w powstaniu słynnej „Trójki”, gdzie prowadzili pierwsze nocne audycje muzyczne.

### **Piraci z „Mechaniczną pomarańczą”**

W audycjach samego RL także było sporo „Zachodu”. Artur Blait i Jacek Bieniaszkiewicz prowadzili audycję „Muzyka z jednego filmu”. – Wtedy takie filmy jak „Mechaniczna pomarańcza”

były nieosiągalne. A oni je opowiadali i puszczały muzykę z tych filmów. Teraz to niemożliwe, bo to było piractwo... – zaznacza Danuta Bieniaszkiewicz.

Kiedy pytam o program czy akcję, która spotkała się z największym odzewem słuchaczy, okazuje się, że był to ... konkurs. Jedno z pytań dotyczyło najbardziej popularnych i lubianych „głosów” z radia. Jeszcze dziś, na Obrońców Pokoju jest gdzieś wielkie pudło z całą masą listów, a wręcz opowieści o radiu. – To była przyjaźń ze słuchaczami – opowiada Danuta Bieniaszkiewicz. – Ludzie pisali nam o swoim życiu, o swoich kłopotach i radościach. I zdobywali u nas wiedzę. Ze zwykłą gospodynią domową można było porozmawiać o literaturze czy teatrze.

### **Trzy miliony przycisków**

Teraz wszystko się zmieniło, inne są programy, inne potrzeby słuchaczy i inna technika. Kiedy zaglądam do Marka Nagnajewicza, realizatora technicznego, to robi mi się słabo na widok wielkiej liczby wszelkiego rodzaju pokręteł, przycisków i wskaźników. – Pan naprawdę wie, do czego służy każde pokrętko, czy używa ich pan tylko dla bajeru, albo na chybił trafił?

– Oczywiście, że wiem – odpowiedź jest stanowcza. – Zresztą u nie ma ich tak dużo...

Marek Nagnajewicz pracuje w RL od 16 lat. – Sprzęt zmienił się niesamowicie. Ale na lepsze, bo mamy teraz nieporównanie większe możliwości. I nie ma tych posklejanych taśm.

Lepszy sprzęt, ale i więcej pracy. Kiedyś RL nadawało 4 godziny własnego programu. Teraz program leci non stop.

– To radio ze swoją historią. Tu na korytarzu można czasami spotkać ducha tradycji – przyznaje Anna Strycharzewska, zastępca kierownika redakcji informacyjnej. Do RL trafiła trzy lata temu. Wcześniej pracowała w rozgłośniach komercyjnych. – Prowadzenie samego serwisu informacyjnego to właściwie przyjemność. Najgorsze jest zbieranie materiałów pod presją czasu. Bo choćby nie wiem co, to wiadomości w radio muszą być o każdej pełnej godzinie.

### **Mamy własny agregat**

I tak to wygląda: dziennikarze zbierają informacje. Realizatorzy, tacy jak Marek Nagnajewicz, obrabiają zebrany materiał: jakąś wypowiedź, sondę uliczną czy czyjeś wystąpienie. Z takich „klocków” składa się całą audycję albo informację. I wystarczy już tylko wyemitować program z pomieszczenia zwanego działem technicznym. Wystrój wewnątrz jest tu bardzo podobny do... kokpitu statku kosmicznego w filmie science fiction. Kable, światełka i przyciski. Tylko kanapa na

zapleczu jest normalna. A po co ta kanapa? – Tutaj zawsze ktoś musi być i czuwać nad wszystkim – wyjaśnia jeden z „czuwaczy”, Henryk Kamiński.

– A cos się kiedyś popsulo?

– Na szczęście nie.

– A jakby prąd wyłączyli w całym mieście, to co? Radio też padnie?

– Oczywiście, że nie. Mamy własny agregat prądotwórczy na ropę – odpowiada niewzruszony Henryk Kamiński.